

„Antysemityzm AK”? Rosjanie, nie idźcie w tę stronę!

27 stycznia 2020

Poniższy artykuł został napisany po rosyjsku do rosyjskich czytelników, ukazał się w częściach na portalach Ukraina.ru oraz Ridus.ru.



W każdej wojnie, także wojnie propagandowo-historycznej – może zdarzyć się moment, w którym jedna strona posuwa się za daleko, uniemożliwiając zawarcie pokoju. Po prostu, pada o jedno zdanie za dużo, a w miejsce zimnego wyrachowania, które powinno decydować w takich sporach – pojawia się zaślepiona wściekłość. Próba rozciągnięcia obecnego konfliktu historycznego między Polską a Rosją na tematykę Armii Krajowej i jej rzekomego antysemityzmu – to właśnie taki błąd strony rosyjskiej.

Błąd Rosjan

Armia Krajowa jest dla Polaków bezdyskusyjnym symbolem patriotyzmu, w dodatku próby naruszenia tego kultu z zewnątrz nieuchronnie postawią atakujących na pozycjach w oczach polskich identycznych z przedstawicielami stalinowskiego aparatu represji, którzy w latach 1944-56 więzili i zabijali schwytanych AK-owców. Dla dialogu polsko-rosyjskiego to poważny cios, bo nikt po stronie polskiej takiej dyskusji z Rosjanami w ogóle prowadzić nie będzie. Ci rosyjscy propagandyści, którzy decydują się na wzięcie udziału w anty-AK-owskiej prowokacji – znaleźli więc świetną metodę, by dotkliwie zemścić się za lata propagandy antysowieckiej, wymierzonej w Polskę w pamięć i żywą w Rosji pozytywną legendę Armii Czerwonej. Cios to dotkliwy, tylko niestety, nie wiadomo czemu służący, a w dodatku bijący obustronnie...

Oczywiście, w całej tej kolejnej odsłonie historycznej wojenki – najmniejsze znaczenie mają same fakty, a ich dobór stwarza szerokie pole do interpretacji i... manipulacji. By przypomnieć jednak choć kilka podstawowych danych – należy podkreślić, że podczas II wojny światowej AK stanowiła oficjalną część Polskich Sił Zbrojnych, a więc była instytucją państwową, podległą emigracyjnemu rządowi w Londynie. Pion zbrojny i wywiadowczy AK liczył przeszło 400.000 ludzi, a więc był na okupowanych ziemiach polskich znacznie większy od organizacji poszczególnych partii i ruchów politycznych, wliczając w to podziemie nacjonalistyczne, ludowe, komunistyczne i partyzantkę sowiecką. Armia Krajowa była także mocno zróżnicowana, oddając wielonurtowość polskiej konspiracji, grupując osoby i całe oddziały o różnych przekonaniach, doświadczenia historycznych, programach – a także o różnym pochodzeniu etnicznym. Polscy przedwojenni aktywiści z grona liberalnej inteligencji, w dużej mierze zasymilowani polscy Żydzi – stanowili m.in. istotną część aparatu informacji i propagandy AK. Z kolei zaś liczni działacze katoliccy i nacjonalistyczni, wstrząśnięci zetknięciem z niemieckim terrorem, a przede wszystkim działając w motywacji głęboko chrześcijańskiej – zaangażowali się w organizowanie pomocy Żydom, których sami propagandowo przed wojną ostro krytykowali. Każdy Polak zna dziś nazwiska Witolda Pileckiego, AK-owca, który na ochotnika znalazł się jako więzień w KL Auschwitz, by organizować tam ruch oporu, pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, w ramach AK tworzącej Radę Pomocy Żydom „Żegota” czy Jana Mosdorfa, lidera Obozu Narodowo-Radykalnego, który został zamordowany przez Niemców w Auschwitz również za pomoc Żydom. A takich jak oni było przecież wielu, by wspomnieć choćby Jana hrabia Zamoyskiego, ziemianina, spadkobiercę jednego z największych polskich rodów magnackich, po wojnie prezesa odrodzonego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego – w trakcie okupacji niemieckiej ukrywającego w swych majątkach żydowskie dzieci.

Oczywiście, w 400-tysięcznej organizacji mogły i pojawiały się

czarne owce – ale też AK surowo karało wszelkie przejawy kolaboracji z Niemcami, wydawania im Żydów, nie mówiąc o jakichkolwiek formach grabieży i przemocy wobec ludności żydowskiej. Jasne, jedni mogą więc dziś napisać – „Karali, czyli było za co!”, podczas gdy przecież co najmniej równie uzasadniony jest pogląd „Karali, czyli byli zdecydowanie przeciw!”. Inaczej mamy do czynienia z takim samym przerysowaniem, jak upieranie się, że „Każdy krasnorniejeć zajmował się wyłącznie gwałceniem i to siedząc na kradzionym rowerze, ze zbiorem zrabowanych zegarków na obu rękach”. Jeśli dojdziemy do takiego poziomu ahistorycznego absurdu – żaden dialog w ogóle nie będzie możliwy.

Historyczny błąd AK

Także z punktu widzenia prostych żołnierzy, a nawet oficerów AK – sytuacja wojenna była czarno-biała, oparta o silny imperatyw moralny. Dla tych Polaków, nawet przy zdecydowanym sprzeciwie wobec ideologii i praktyki komunizmu – sowiecka partyzantka i nadchodząca Armia Czerwona były obiektywnymi sojusznikami w dziele wyzwolenia Polski i w całej wojnie z niemieckim nazizmem. I jest winą OBU STRON, że ostatecznie zamiast porozumienia – doszło do jednostronnej dominacji, w dodatku z osadzeniem u sterów państwa polskiego (a zwłaszcza aparatu bezpieczeństwa) osób zupełnie obcych jakimkolwiek elementarnym wartościom nie tylko polskim, ale po prostu ludzkim.

W takich momentach historykom i publice tak rosyjskiej, jak i polskiej warto zresztą przypominać raczej postaci takie jak choćby płk. Marian Drobik, szef Wydziału II KG AK (czyli jej wywiadu i kontrwywiadu). Już na przełomie 1942/43 roku, mając świadomość sytuacji na froncie oraz geopolitycznych, historycznych konieczności – starał się on przekonać dowództwo AK do ścisłego współdziałania z Sowietami oraz zasadniczej zmiany polityki zagranicznej Polski. Oskarżony przez swych kolegów oficerów o zdradę, w niejasnych okolicznościach

targnął się na swoje życie (?), a następnie równie zagadkowo został wydany Niemcom i przez nich zamordowany. Z perspektywy historycznej konieczności, jaką okazała się sowiecka dominacja nad Polską – można tylko żałować, że takimi właśnie metodami KG AK odrzuciła jedyny realistyczny program dla Polski, nie zdobywając się choćby na próbę jego realizacji... I to właśnie było najfatalniejsze, nie zaś dzisiejsze idiotyczne oskarżenia o „antysemityzm”...

Błędy Stalina – i ryzyko ich powtórki

Zwłaszcza, że legenda „antysemickiej i antysowieckiej AK” – została w dużej mierze wymyślona po wojnie, by uzasadnić rozbudowę stalinowskiego aparatu bezpieczeństwa, w dużej mierze kierowanego przez funkcjonariuszy rekrutowanych z grona polskich i sowieckich Żydów. Niestety, powszechne stało się obecnie posługiwanie fabrykowanymi w tamtym czasie dowodami – zwłaszcza by podkreślić uniwersalny zarzut „antysemityzmu”, historycznie używany tak przeciw Polakom, jak i Rosjanom. Również Rosja nie raz i nie dwa była wszak oskarżana o antysemityzm, a nawet „współudział w holocauście”, zdrowy rozsądek podpowiada więc, żeby nie nadużywać takiej argumentacji, zwłaszcza, gdy w pobliżu mamy do czynienia z realnymi współwinnymi zagłady, jak szowiniści litewscy, łotewscy i ukraińscy. Jeśli więc Rosja kiedykolwiek trwale, a nie tylko w reakcji na bezustanne oskarżenia wysuwane przez polskie władze – chciałaby związać swoją politykę historyczną i propagandę z tendencją do oskarżenia „polskiego antysemityzmu”, wówczas popełniłaby globalne samobójstwo PR-owe. Dla przykładu, czy pokazując niemiecką prowokację w Jedwabnem w wersji sfabrykowanej przez Przemysław Hołocaustu – Rosjanie chcieliby sami odpowiadać za austro-węgierską prowokację w Kiszyniowie (tzw. pogrom z 1903 r.)?

Zwłaszcza, że jakakolwiek dalsza wymiana historyczno-

propagandowych ciosów wymusi w końcu przypomnienie choćby, że nie było żadnej polskiej jednostki SS – a rosyjska Waffen-Sturm-Brigade RONA pod dowództwem Waffen-Brigadeführera der SS, Bronisława Kaminskiego, niestety, istniała...

Współczesne badania nt. holocaustu mają swoją wymierną cenę w dolarach, podczas gdy fakty są oczywiste – o ile na przykład szowinistyczne siły Ukrainy starały się w latach 40-tych pomóc niemieckim nazistom, o tyle, jak wspomniano, nawet antysemitcko nastawieni polscy nacjonałiści zajmowali się akcją pomocy RODAKOM ŻYDOWSKIEGO POCHODZENIA. Mamy jednak w istocie do czynienia nie z procesem dochodzenia prawdy historycznej ani nie ma dziś znaczenia kto miał rację, ani kto jakie działania podejmował – tylko komu można dopisać propagandową winę. I wystawić za nią wygórowany rachunek...

Nie miejmy złudzeń – jeśli ktoś chce oskarżyć Polskę o antysemityzm, ten w rzeczywistości chce znaleźć kij do uderzenia... także Rosji! Ktoś również ewidentnie wpycha nas w konflikt tylko po to, by oczyścić „dobre imię ukraińskiego nacjonalizmu”. I właśnie dlatego należy tworzyć sprzeciw, udowadniając, że prawda, a nie kłamstwo czy opuszczenie historyczne budują polską-rosyjską pojednanie i przyjaźń.

Przede wszystkim zaś materiały wyprodukowane w epoce stalinowskiej (w Polsce zwanej bermanowszczyzną od nazwiska głównego komunistycznego namiestnika Sowietów, Jakuba Bermana) przeciw AK-owcom, żołnierzom innych organizacji polskiego podziemia niepodległościowego, a nawet... niektórym komunistom i członkom komunistycznej partyzantki – służą dziś jako użyteczne narzędzie propagandowe przeciw Polsce, potrzebne np. przy próbie uzyskania wielomiliardowych roszczeń wysuwanych wobec Polaków przez międzynarodowe organizacje popierane przez obecną administrację USA i osobiście prezydenta Donalda Trumpa. I to on właśnie będzie jedynym odnoszącym bieżącą polityczną korzyść z tej kolejnej odsłony zjawiska, które trudno określić inaczej niż jako niepotrzebny polsko-rosyjski spór historyczny.

Nieprzypadkowo bowiem ta pseudo-historyczna wojenka została Polsce narzucona przez jej zachodnich namiestników, dziś zaś niepotrzebnie rękawicę podjęła Rosja, która uderzając w czuły punkt Warszawy – niedwuznacznie chce naruszyć fundamenty propagandowe całego bloku zachodniego. I jak w szmoncesach – kto na tym zarobi? Ci sami, którzy Polaków chcą ograbić z wielośetmiliardowego majątku i którym nie w smak rosyjska misja stabilizacyjna na Bliskim Wschodzie. A to oznacza, że znów kłócimy się ku zadowoleniu oczywistego wspólnego wroga Polski i Rosji.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl i „Myśl Konserwatywna”